Z dnia 31 Maja 1991 r.

NR 22 (32) MAGAZYN TYGODNIOWY

POLSKA ZBROJNA

Żołnierz, dowódca, zesłaniec

Przed powrotem gen. „Marcina" do ojczyzny

Spośród wielu sowieckich łagrów, w których więziono żołnierzy Armii Krajowej, w ich pamięci utrwalił się szczególnie obóz w Diagilewie-Riazaniu. Początkowo więziono tu jeńców niemieckich, ale w styczniu 1945 r. dotarły do łagru pierwsze transporty Polaków. W 1946 r. znalazło się w Diagilewie wielu wybitnych oficerów Armii Krajowej, wśród nich dowódcy okręgów AK, a także przedstawiciele podziemnych władz cywilnych — Delegatury Rządu na Kraj.

Po latach przymusowego milczenia, fałszowania historii, wiernopoddańczego stosunku do wschodniego sąsiada — nadal nie znamy pełnej prawdy o losie deportowanych i więzionych, nie znamy miejsca spoczynku tych, którzy nie powrócili do kraju. Ich mogiły i cmentarze nie mogą jednak pozostawać nieznane. Ciągle milczą na tem temat władze radzieckie, choć rodziny zamordowanych nigdy nie zrezygnowały z odnalezienia grobów swych najbliższych.

Apel z Riazania

Ale do tej pory rodziny poszukiwały tych mogił samotnie, bez akceptacji i pomocy tzw. władzy ludowej i rządu radzieckiego. Droga z Polski do mogił ofiar łagrów była nie tylko bardzo daleka, ale jakże trudna, pełna przeciwieństw i upokorzeń. Teraz, gdy i w Związku Radzieckim zachodzą przemiany, ujawnia się zbrodnie stalinizmu i jawnie działać mogą ludzie, którzy pracują na rzecz tej sprawy, zbierając dokumentację, relacje i pragną pochylić się nad grobami polskimi, aby oddać im należną cześć, istnieje szansa, że te mogiły i cmentarze nie pozostaną zapomniane i opuszczone.

— Ten niezwykły apel otrzymałam od niezależnych działaczy i deputowanych z dalekiego Riazania — mówi dr **Wanda Tumidajska-Styrczula**, która od wielu lat, idąc śladem swojej matki, poszukuje grobu ojca, gen. **Kazimierza Tumidajskiego, „Marcina"**, komendanta Okręgu Lubelskiego AK, więźnia łagru Diagilewo pod Riazaniem. Oto treść apelu:

„Drodzy Przyjaciele,

Jesteśmy członkami historycznego towarzystwa „Memoriał" w rosyjskim mieście Riazań. Próbujemy odtworzyć prawdziwy obraz masowego terroru politycznego w naszym kraju. Nasza organizacja bada zagadnienia in-[illegible] 1944—1946.

Na terytorium naszego obwodu był jeden z obozów koncentracyjnych dla internowanych Polaków. Są też cmentarze. Prosimy Państwa o informacje, czy macie jakieś dokumenty, wspomnienia naocznych świadków, a także jakiekolwiek wiadomości, które będą dla nas nieocenione.

Chcemy poznać wszystkie dane dotyczące bezprawnie więzionych na riazańskiej ziemi żołnierzy AK i koniecznie opublikować te informacje w naszej gazecie i prasie polskiej. Bardzo będziemy wdzięczni za adres i numer telefonu żołnierzy AK, zwłaszcza z Lublina. Z głębokim poważaniem i nadzieją na naszą współpracę.

Andrzej Blinuszow
390000 ZSRR,
Riazań — Centrum A/ja 20"

— Apel ludzi, którzy postanowili poznać i odtworzyć losy żołnierzy AK deportowanych i więzionych na terenie ZSRR, a szczególnie na ziemi riazańskiej, nie pozostanie bez echa. Trzeba koniecznie pomóc niezależnym riazańskim historykom i działaczom. Ten apel budzi także moją nadzieję i skryte marzenia, które były, aż do śmierci, przesłaniem mojej matki pragnącej tak bardzo odnaleźć grób ojca — mówi dr Styrczula.

Dramatyczny kres walki AK

Lubelszczyzna należała do regionów, gdzie najbardziej spontanicznie rozwijała się i prężnie działała Armia Krajowa i jej liczne oddziały partyzanckie. Chlubnie w historii zapisała się obrona Zamojszczyzny podczas akcji wysiedleńczo-pacyfikacyjnej (lipiec 1942 r. — sierpień 1943 r.), kiedy oddziały AK i BCh zdołały zmusić Niemców do jej zaniechania. Gdy front zbliżał się do Lubelszczyzny, co budziło nadzieję bojowego współdziałania AK z Armią Czerwoną w walce z Niemcami, komendant Okręgu Lubelskiego AK płk Kazimierz Tumidajski wydał w czerwcu 1944 r. specjalny rozkaz stwierdzający m.in.:

„Oczekuję, że wszystkim przyświecać będzie tylko jeden cel i jedno hasło: wszystkie siły fizyczne i moralne żołnierzy AK, a za ich przewodem i przykładem całego społeczeństwa, rozwijać i umacniać nieustannie, by oddać je w całości świętej naszej walce o wolność Polski".

Zgodnie z tym rozkazem, Okręg Lubelski AK liczący ok. 60 tys. ludzi, zmobilizował do działań bojowych w ramach planu „Burza" ok. 12 tys. żołnierzy. Na Zamojszczyźnie do walki ruszyła z podziemia 3 Dywizja Piechoty AK, którą dowodził płk **Adam Świtalski „Dąbrowa"**. Na Podlasiu uderzyła na Niemców 9 Dywizja **gen. bryg. Ludwika Bittnera „Halki"**. Zza Buga w czerwcu 1944 r. przybyła 27 Wołyńska Dywizja Piechoty.

Żołnierze AK zajęli i zdobyli wiele miejscowości, wspomagając Armię Czerwoną. To oni 22 lipca rozpoczęli walkę o Lublin, który wyzwolono w dwa dni później. Na murach miasta pojawiła się odezwa delegata rządu na Okręg Lubelski, **Władysława Cholewy ps. „Łukasz"**, który stwierdzał m.in.: **„Z polecenia Rządu Rzeczypospolitej obejmuję z dniem dzisiejszym władzę na terenie województwa lubelskiego".**

Przez kilka dni Lublin cieszył się wolnością. Tymczasem NKWD rozpoczęło likwidację oddziałów AK. Już 25 lipca los taki spotkał 27 Wołyńską Dywizję AK. Do Londynu dotarła depesza: **„Sowieci nas rozbrajają"**. Rozpoczęła się bezwzględna rozprawa z Armią Krajową.

27 i 28 lipca 1944 r. doszło do spotkania gen. Kazimierza Tumidajskiego z dowódcą 69 armii sowieckiej gen. płk. **Władimirem Kołpakczim.**

Por. **Antoni Wieczorek, ps. „Ścibor"** adiutant komendanta okręgu, tak zeznawał 27 stycznia 1945 r. przed sądem w Lublinie.

„Kiedy Armia Czerwona zajęła Lublin, gen. Kołpakczi wezwał „Marcina" do siebie... Ja miałem służyć za tłumacza. „Marcin" nie znał języka rosyjskiego. Był wtedy gen. Świerczewski, który tłumaczył, więc ja byłem zbędny. Na polecenie gen. Kołpakcziego, „Marcin" wydał rozkaz złożenia broni. Pamiętam, że prowadzono wówczas rozmowę o wcieleniu oddziałów AK do Wojska Polskiego z zachowaniem odrębnej organizacji. Sprawa ta [illegible] broni. Jeden egzemplarz rozkazu zabrał gen. Kołpakczi".

Gen. Tumidajski zdawał sobie doskonale sprawę z tego, do czego zmierza sowieckie dowództwo i jaki los czeka jego żołnierzy. Nie chciał, aby decyzja, którą podjął, oznaczała przerwanie dalszej walki o niepoległość i dlatego w specjalnym rozkazie z 27 lipca 1944 r. pisał:

„Niech wyniki naszej dotychczasowej pracy będą natchnieniem i otuchą dla następnego etapu naszych wysiłków. Ufam, że tak jak dotychczas, wspólnie, ramię w ramię, przeszliśmy całą golgotę gestapowskich rządów, tak w dalszym ciągu razem, zapatrzeni w wyśniony obraz naszej Ojczyzny, wejdziemy kiedyś przez gościnnie otwarte wrota Wolności do Wielkiej, Mocnej, Demokratycznej Polski".

Nie przypuszczał zapewne generał, że ani jemu, ani wielu jego żołnierzom nie będzie dane doczekać tych dni. Sowieci bowiem zgotowali im okrutny los.

Gen. Kołpakczi nie ufał swojemu rozmówcy i zatrzymał go w areszcie przy ul. Chopina 18 do czasu rozpoczęcia przez AK składania broni. Po zwolnieniu z aresztu, gen. Tumidajski meldował dowódcy AK gen. Tadeuszowi „Borowi" Komorowskiemu: **„Zostałem zwolniony 29 VII godz. 12. Ultymatywnie zażądał gen. lotnictwa Kołpaczew, dowódca 6 armii, wstąpienia do armii Berlinga, względnie rozbrojenia. Zdecydowałem się na rozbrojenie. Pytano mnie, kiedy otrzymałem rozkaz walki z Niemcami współpracując z armią sowiecką. Podałem rok 1943. Poza tym pytano mnie kiedy otrzymałem rozkaz walki przeciw armii sowieckiej, zaprzeczyłem".**

Donosił także: **„Werbunek do armii Berlinga nie daje żadnych rezultatów. Postawa społeczeństwa wspaniała. Widać kompletne fiasko KRN."**

W tym czasie doszło do spotkania gen. Tumidajskiego z gen. **Zygmuntem Berlingiem**, dowódcą 1 armii WP, członkiem PKWN. **Stanisław Pieńkowski**, który do Lublina przybył z Krakowa, w nie opublikowanej relacji pisze, że szef sztabu Okręgu Lubelskiego AK ppłk **Franciszek Żak** ps. **„Wir"**, powołując się na informację samego „Marcina", powiedział mu, że któregoś dnia zastukał do niego niespodziewanie gen. Berling.

Nie było to spotkanie zapowiedziane. Berling przyszedł sam, a jego zachowanie zdradzało człowieka, któremu zależało na ukryciu faktu wizyty. Mówił cicho, co wyraźnie wskazywało na to, że obawiał się podsłuchu. Berling zwrócił się do „Marcina" ze łzami w oczach: „Dajcie mi waszych oficerów, a ja stworzę armię, jakiej Polska jeszcze nie miała".

Nie było to żądanie ani propozycja, ale prośba błagalna. „Marcin" odmówił. Na tym drogi tych dwóch oficerów rozeszły się na zawsze. W chwili, gdy oficer ze sztabu okręgu AK o tym mi opowiadał, Berling zdobywał Pragę na Niemcach.

„Pułkownik rozumiał — pisze **Tadeusz Żenczykowski** w książce **»Polska Lubelska« — że AK pogłębia wrogość wobec Związku Sowieckiego i utrwala opór przeciwko narzuconej władzy, jak często wówczas mówiono, przywiezionej w taborach Armii Czerwonej. Jednolita postawa umacniała i wykazywała wolę kraju, z którą — czego się spodziewano — będą się liczyć nasi alianci zachodni zgodnie ze swymi deklaracjami."**

I te nadzieje pozostały złudne. Do sowieckiego generała wezwani zostali także delegat rządu **Władysław Cholewa** i naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa — **Józef Dolina — „Zych"**. Doszło do spotkania z przedstawicielami PKWN — **Edwardem Osóbką-Morawskim** i kierownikiem resortu bezpieczeństwa Stanisławem Radkiewiczem na czele, a także z marszałkiem **G. Żukowem**, dowódcą 1 Frontu Białoruskiego. Wymuszono zawieszenie działalności Delegatury Rządu.

Wkrótce podstępnie aresztowany został gen. Kazimierz Tumidajski. Tak wspominają ten dzień łączniczki komendy okręgu: **Krystyna Czerniawska-Kędziora ps. „Żyrafa", Barbara Klimczak-Okuniewska ps. „Roma" i Halszka Kaufer-Nowicka ps. „Ewa"**:

„W dniach od 22 do 31 lipca 1944 r. pełniłyśmy służbę łączniczek w komendzie Armii Krajowej w Lublinie przy ul. Górnej 4. W czasie pełnienia przez nas [illegible] wojskowy sowiecki i czterech lub pięciu oficerów udało się do gabinetu gen. „Marcina". Zachowanie się oficerów sowieckich było bardzo stanowcze, żądające widzenia generała, ale poprawne. Po krótkim czasie wyszli z gabinetu z gen. „Marcinem". Generał był bardzo opanowany, sam zdjął pas oraz broń krótką i podał łączniczkom. Pas — „Żyrafie", a broń — „Ewie".

Te oddały je pchor. **„Grotowi" (Wiesław Olczewski)**, a od niego z kolei odebrał wszystko jeden z oficerów radzieckich. Generał „Marcin" pożegnał się z nami na schodach i w otoczeniu oficerów sowieckich zszedł na dół. Do samochodu „Łazik" wsiadł pierwszy, za nim oficerowie sowieccy.

„Był jak zwykle dostojny, opanowany, pogodny, pełen godności — uzupełnia „Żyrafa". — Szedł wyprostowany jak struna. Żegnał nas uśmiechem. Każdemu podał rękę, a myśmy oczywiście beczały, zalewały się łzami".

6 sierpnia 1944 r. gen. Tumidajski oraz delegat rządu Władysław Cholewa i Józef Dolina wywiezieni zostali samolotem do Moskwy, gdzie znaleźli się w więzieniu lefortowskim.

W okresie międzywojennym

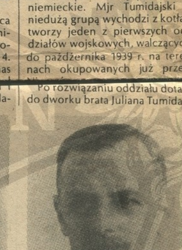

W latach konspiracji

W służbie ojczyźnie

Kazimierz Tumidajski urodził się w 1897 r. w Radłowie na ziemi tarnowskiej. Uczęszczał do I Gimnazjum im. Brodzińskiego w Tarnowie. Gdy starszy brat Aleksander, prawnik, w 1914 r. wstąpił do Legionów, postanowił pójść w jego ślady. Rodzice chcieli jednak, aby najpierw skończył szkołę. Wtedy uciekł z domu do Legionów i dostał się do 9 kompanii 2 Pułku Piechoty Brygady Karpackiej. Brał udział w walkach brygady w Karpatach i Besarabii. W październiku 1917 r. po kryzysie przysięgowym został internowany, a później wcielono go do wojska austriackiego.

Po zawarciu w marcu 1918 r. w Brześciu układu pokojowego między państwami centralnymi a Rosją ucieka z wojska austriackiego i wstępuje w maju 1918 r do Oddziału Lotnego KN 3 Polskiej Organizacji Wojskowej pod dowództwem **Leopolda Lisa-Kuli**. Następnie uczestniczy w wojnie polsko-bolszewickiej 1918—1921 r.

Od stycznia 1919 r. służy w sztabie Dowództwa Frontu Wołyńskiego, w II Oddziale 3 Armii oraz w Grupie Operacyjnej gen. Edwarda Rydza-Śmigłego.

W styczniu 1919 r. ginie w walce z Ukraińcami koło Gródka Jagiellońskiego jego brat Aleksander, żołnierz 6 pp Legionów pośmiertnie odznaczony Orderem Virtuti Militari.

W październiku Kazimierz Tumidajski bierze ślub w Suwałkach z Janiną Oborską, wnuczką powstańca styczniowego. Jednym ze świadków ślubu był ppor. **Jan Zagłoba-Mazurkiewicz**, późniejszy płk **„Radosław"**, szef Kedywu KG AK.

Po zakończeniu wojny Tumidajski zostaje w wojsku. Kończy kurs dowódców kompanii w Rembertowie i w październiku 1921 r. otrzymuje przydział do batalionu zapasowego 6 pp Legionów w Płocku, potem pracuje w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Oddziale V i Dowództwie Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu nad Bugiem. Od maja 1925 r. odbywał służbę w 6 pp Legionów, a następnie do listopada 1929 r. pracował w MSW w Departamencie Piechoty. W listopadzie 1929 r. w stopniu kapitana został dowódcą kompanii, a następnie jako major—kwatermistrzem 36 pp Legii Akademickiej w Warszawie. Od maja 1934 r. dowodził batalionem w 2 Pułku Strzelców Podhalańskich w Sanoku.

We wrześniu 1939 r. III Batalion 2 Pułku dowodzony przez mjr. Tumidajskiego wszedł w skład 156 rez. pp i walczył na szlaku bojowym 21 DP gen. Józefa Kustronia, m.in. koło Bochni, a następnie po marszu z okolic Wiśnicza do Tarnowa, w Lasach Radłowskich. Otoczony przez Niemców 9 września, podjął walkę. Batalion podzielony na grupy bez skutku usiłował przebić się przez linie niemieckie. Mjr Tumidajski z niedużą grupą wychodzi z kotła i tworzy jeden z pierwszych oddziałów wojskowych, walczących do października 1939 r. na terenach okupowanych już przez [illegible]

Po rozwiązaniu oddziału dotarł do dworku brata Juliana Tumidajskiego, do Dołęgi koło Krakowa, gdzie otrzymał cywilne ubranie i na rowerze pojechał do rodzinnego Radłowa.

— Zobaczyliśmy się z ojcem w Tarnowie — wspomina dr Wanda Tumidajska-Styrczula — gdzie znaleźliśmy się wraz z matką i bratem Leszkiem, unikając w Olchowicach pod Sanokiem deportacji do Związku Radzieckiego. Przedostaliśmy się przez zieloną granicę na drugi brzeg Sanu do Sanoka, skąd udaliśmy się do Tarnowa w rodzinne strony. Ojciec postanowił przedostać się przez Węgry do Francji, do tworzącej się armii polskiej. W listopadzie 1939 r. otrzymał jednak propozycję pozostania w kraju i włączenia się do działalności konspiracyjnej. I w ten sposób został w początkach 1940 r. mianowanym pierwszym inspektorem Służby Zwycięstwu Polski w Tarnowie. Poszukiwany przez gestapo, jesienią 1940 r. na rowerze umknął Niemcom do Krakowa, gdzie zmienił nazwisko na Grabowski. Używał go przez cały czas konspiracji, uwięzienia i pobytu w łagrze. W Krakowie nie widywaliśmy ojca. Dopiero gdy we wrześniu 1940 r. przenieśliśmy się do Warszawy, od czasu do czasu spotykaliśmy się z ojcem u rodziny lub w kawiarni.

Wiosną 1941 r. w obawie przed dekonspiracją mjr Tumidajski przeniesiony został do Lublina. Do grudnia 1942 r., był szefem Sztabu Okręgu Lubelskiego, a następnie komendantem okręgu.

„Dowodził największym pod względem liczebności okręgiem, który był szczególnie narażony na penetrację sowieckiej partyzantki — pisze T. Żenczykowski **— musiał też się liczyć, że jeden z głównych kierunków ofensywy sowieckiej będzie wymierzony na Lubelszczyznę. Trzeba stwierdzić, że potrafił doskonale kierować okręgiem, i to w sposób spokojny, bez żadnych zgrzytów. (...) Ze stronnictwami politycznymi i Delegaturą Rządu współpracował w pełnej harmonii. (...) Był typem oficera, który w trudnych warunkach konspiracji, choć niewidzialny, bezpośrednio potrafił wywierać wpływ na podkomendnych i zyskiwać wśród nich autorytet. Jego rozkazy miały siłę przekonywania, a nie tylko komenderowania. (...) Konspiracyjny dorobek płk. Tumidajskiego ujawnił się w akcji „Burza" bitnością i sukcesami oddziałów AK."**

Gdy płk Tumidajski poszukiwany przez Niemców, z dala od najbliższych, dowodził w Lublinie, jego dzieci działały w konspiracji w Warszawie — syn Leszek, podchorąży Kedywu AK i córka Wanda, harcerka XIII Warszawskiej Drużyny im. Curie-Skłodowskiej, studentka medycyny tajnego UW. W ich mieszkaniu przy ul. Wileńskiej 25 odbywały się wykłady podchorążówki, harcerskie zbiórki i komplety tajnego nauczania, przechowywano broń i prasę podziemną. W nocy z 15 na 16 listopada 1943 r. Leszek i Wanda zostali aresztowani i przebywali na Pawiaku. Wandę wywieziono do Ravensbrück, a Leszek został 3 grudnia 1943 r. rozstrzelany w publicznej egzekucji przy ul Puławskiej. Płk Tumidajski przebywał wówczas w Warszawie. Spotkał się z żoną w kawiarni przy ul. Kruczej.

„Na drugi dzień, 4 grudnia umówiliśmy się w tym samym miejscu. Gdy szłam, rozwieszano plakaty i wyczytałam między zamordowanymi nazwisko naszego syna, Leszka — 22 lata. Mój mąż załamał się wtedy i długo nie mógł się otrząsnąć, wziął urlop z konspiracyjnej pracy. Wtedy widziałam go po raz pierwszy i ostatni w życiu płaczącego" — pisała w pamiętniku żona płk. „Marcina".

Armia Czerwona zbliżała się do Bugu. Nadchodził dzień „wyzwolenia" Lubelszczyzny.

„Widziałam się ostatni raz z mężem w lipcu 1944 r. w cukierni przy ul. Kruczej i wtedy wyczułam, iż jest to ostatnie w życiu nasze spotkanie. Przestrzegałam, żeby nie ujawniał się po wkroczeniu [illegible] do rosji „Wilka", komendanta Okręgu Wileńskiego AK, niestety, stało się inaczej" — zanotowała Janina Tumidajska.

W Warszawie toczyły się powstańcze walki i stolica czekała ciągle na pomoc żołnierzy AK, którzy tak dzielnie walczyli o Wilno, Lwów, Białystok i Lublin. Generał przebywał w moskiewskim więzieniu, skąd 2 września 1944 r. przewieziony został do Charkowa, gdzie przy ul. Biezugólnyj Pierieułok 5, w budynku dawnych koszar, mieścił się obóz, otoczony wysokim ceglastym murem. **24 września w Londynie Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski wydał rozkaz nadający „Marcinowi" Order Virtuti Militari IV kl. „za całokształt pięcioletniej pracy konspiracyjnej, doskonałe przygotowanie do walki i dowodzenie oddziałami okręgu".**

Nie przypadek, lecz morderstwo

Pod koniec 1945 r. władze sowieckie postanowiły większość oficerów przebywających w obozach w Charkowie, Kijowie, Skopinie i Stalinogorsku oraz w więzieniu przy ul. Kadeckiej we Lwowie, umieścić w obozie specjalnym w Diagilewie pod Riazaniem. 29 grudnia 1945 r. więzionych w Charkowie wywieziono do Diagilewa, gdzie przybyli 6 stycznia 1946 r.

„Obóz otoczony był drutem kolczastym, a wokół wieżyczki strażnicze. Było nas ok. 2,5 tys. żołnierzy AK, w tym ok. 30 kobiet. Nękały nas szczury, pluskwy i wilgoć oraz głód. Szczury biegały po naszych głowach. W barakach ogrzewanych przez mały żelazny piecyk, pełno było śniegu i błota. Chodziło się cały dzień i spało w waciakach." — pisał jeden z oficerów.

Jego towarzysz broni, **mjr inż. Edward Jaświłko ps. „Zaremba"** napisał:

„Przerażało natomiast wyżywienie: pajda chleba na dzień i wodnista zupa ze stęchłą kaszą lub zepsuta kapusta czy buraki. Panował głód. Dokuczało zimno, okna wewnątrz baraków pokryła kilkucentymetrowa warstwa lodu. Sienniki były tylko z nazwy: zszyta brudna szmata, a wewnątrz pył z kilku garstek słomy. W drewnianych pryczach gnieździły się miliony pluskiew i wszy".

Wraz z gen. „Marcinem" przebywali tu generałowie: **Aleksander Krzyżanowski „Wilk"**, komendant Okręgu Wileńskiego AK; **Władysław Filipowski „Janka"**, komendant Obszaru Lwowskiego AK; **Ludwik Bittner „Halka"**, dowódca 9 Dywizji AK; **Adam Świtalski „Dąbrowa"**, dowódca 3 Dywizji AK, oraz ppłk **Franciszek Studziński „Kotlina"**, komendant Okręgu Lwowskiego AK; płk **Hieronim Suszyński „Szeliga"**, dowódca 8 Dywizji AK; mjr **Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota"**, dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji AK, mjr **Władysław Kaufman „Bogusław"**, szef Inspektoratu AK Białystok; kpt. **Alfred Paczkowski „Wania"**, szef Kedywu Okręgu Białostockiego AK, dowódca 82 pp AK i wielu innych zasłużonych oficerów i dawnych legionistów, uczestników walk o niepodległość, wojny obronnej 1939 r., którzy uniknęli niemieckiej niewoli.

29 czerwca 1947 r., w niedzielę, zdeterminowani ciężkimi warunkami codziennego życia, brakiem perspektyw powrotu do kraju, szeregowi i podoficerowie rozpoczęli głodówkę, do której przyłączyli się oficerowie i generałowie.

Większość leżała na pryczach i piła tylko przegotowaną wodę. Gdy zażądano od generałów, aby dali przykład i przerwali głodówkę — kategorycznie odmówili. Groźby i naciski enkawudzistów nie pomogły. Generałów przewieziono w trzecim dniu głodówki do obozu-szpitala w miejscowości Skopino, gdzie rozpoczęło się sztuczne odżywianie. 4 lipca 1947 r., podczas przymusowego karmienia, gen. Tumidajski został bestialsko zamęczony.

„Zanim wywieziono ciało generała poza zonę, leżał on w sali w baraku. Wtedy widziałem, jak wielu oficerów niemieckich i węgierskich, jak również rumuńskich, przechodziło obok okna sali, gdzie leżał generał. Każdy z tych oficerów, przechodząc obok okna, salutował generałowi. To był podniosły moment, który wszyscy Polacy głęboko przeżyli... Trumnę załadowaliśmy na kołchoźny jednokonny wózek. Wtedy przemówił gen. „Wilk"— Krzyżanowski. Nieśliśmy trumnę ok. 100 metrów od obozu. Dalej enkawudziści zabronili nam nieść" — relacjonował **Feliks Robak** z Okręgu Białostockiego AK.

Cichociemny, kpt. Alfred Paczkowski „Wania", lekarz, który wówczas przebywał w szpitalu w Skopinie, powiedział córce generała, że zgon ojca to nie przy-[illegible] wanego wyroku śmierci. To miała być „sonda" — gruba twarda rura, której gwałtowne wprowadzenie spowodowało rozerwanie narządów wewnętrznych. Dramatycznie brzmią słowa nieżyjącego już kpt. „Wani":

— Ten, kto wydał rozkaz założenia tej rury, wiedział, że spowoduje to śmierć pani ojca".

Daremne poszukiwania

We wrześniu 1945 r. Armia Czerwona wkroczyła na Pragę. Pani Tumidajska rozpoczęła zaraz poszukiwania męża. W październiku pojechała do Lublina. Dowiedziała się, że gen. Berling rozmawiał z jej mężem. Do Berlinga nie chciano jej wpuścić. Była nieustępliwa, więc doszło do spotkania. Wtedy Berling powiedział, że Tumidajski jest w radzieckim obozie.

NKWD nie pozostawiło naszej rodziny w spokoju — mówi dr Styrczula. — Gdy mama wyjechała do Lublina, przyszli na Wileńską i pytali o nią. W Lublinie wpadła jednak w kocioł 15 listopada 1944 r. — odwiedziła mecenasa Bartkiewicza — i na wolność wyszła dopiero 10 marca 1945 r.

Ze wzruszeniem biorę do ręki malutki kawałek papieru z opakowania od papierosów. To gryps, który przywiózł Polak, obywatel amerykański, aresztowany na Lubelszczyźnie, zwolniony z łagru. Generał pisał 13 stycznia 1946 r.: „Kochanie moje, żyję i jestem zdrów i cały. Stale myślę o Was i gnębi mnie niepokój. Prawdopodobnie niedługo się już zobaczymy. Szczegóły opowie oddawca tej kartki. Ściskam i całuję mocno. Kazik".

Była to jedyna wiadomość, jaka nadeszła od generała do żony. Wkrótce przyszła ta najbardziej tragiczna i mimo wszystko niespodziewana.

W kilka dni po zakończeniu głodówki w Diagilewie, w obozie sporządzono listy transportowe. Niektórzy uważali, że jest to zapowiedź powrotu do Polski. Tymczasem transport dotarł do Wołogdy, skąd w dwóch grupach skierowano więźniów m.in. do Czerepowca i Griazowca.

Podczas transportu więźniom udało się przekazać grypsy, które dzięki miejscowej ludności dotarły do Polski. W dwóch z nich, pisanych 8 i 9 lipca 1947 r. czytamy: „...»Marcin« umarł parę dni temu...", »Marcin« umarł w czwartek..." Wiadomość ta dotarła do żony. Wtedy ordynariusz diecezji lubelskiej bp **Stefan Wyszyński** odprawił mszę św. za gen. Tumidajskiego, a żonie powiedział: „Znałem i ceniłem pani męża".

Identyfikacja grobu

Córka generała znalazła się w kwietniu 1945 r. w Szwecji i rozpoczęła poszukiwania ojca.

— Pisałam na wszystkie strony świata. Chciałam pomóc ojcu i jego kolegom — mówi. — Po jednym z moich pism przedstawiciel Szwedzkiego Czerwonego Krzyża zwrócił się do Ambasady ZSRR w Sztokholmie o ułatwienie kontaktu z ojcem. Odpowiedziano, że żaden Polak nie jest uwięziony w Związku Radzieckim. Pewnego dnia przyszedł do mnie szwedzki policjant i powiedział, abym przekazała mu korespondencję dla ojca. W maju 1946 r. napisałam dwie kartki. Jaką drogą dotarły do ojca, nie wiem. 3 czerwca 1947 r., a więc na krótko przed śmiercią ojca, potwierdzając odbiór mojej korespondencji, pisał: „...**U mnie nic specjalnego nie słychać. Żyję i jestem zdrów. Czekam powrotu, o którym teraz u nas dość głośno, i to rzekomo dość szybko".**

Dokumentacja starań żony i córki generała w sprawie męża i ojca — ustalenia jego losu, okoliczności śmierci, miejsca pochowania, sprowadzenia prochów do Polski i wyjazdu do Riazania — zajmuje kilka grubych teczek. Wstrząsająca to dokumentacja. Są wśród nich listy do ONZ, PCK, Ambasady ZSRR w Warszawie, przywódców radzieckiej partii i rządu: Chruszczowa, Breżniewa, Gromyki, Tichonowa, na które nigdy nie nadeszła odpowiedź. Milczeli najwyżsi dostojnicy PRL: Bierut, Cyrankiewicz, Jaroszewicz, Gierek, Kania, Moczar, Czyrek i Jaruzelski. Nie interesował ich los Polaków deportowanych i więzionych w ZSRR. Budzi to grozę i przerażenie.

Zmieniali się ambasadorowie ZSRR w Polsce, ale na listy dotyczące generała nadchodziły zawsze te same wykrętne odpowiedzi. Twierdzili w nich, że grobu nie ma, że się nie zachował. — W 1978 r. konsul powiedział, że Moskwą zgadza się na mój wyjazd, lecz władze Riazania nie życzą sobie, abym przyjechała, gdyż grób jest nieuporządkowany. Napisałam więc do Riazania [illegible] nadeszła poprzez ZBoWiD. W listopadzie 1979 r. zjawił się u mnie płk Jarmoliński, przewodniczący Koła Riazańskiego, i poinformował mnie, że był w Riazaniu i cmentarz już nie istnieje, a na jego miejscu wybudowano domy.

Dr Wanda Tumidajska-Styrczula pomimo milczenia władz ZSRR i Polski, nie rezygnowała z odwiedzenia miejsca pochowania ojca. Zbierała też relacje, dokumenty, mozolnie odtwarzając losy generała. W 1979 r. znając relacje matki z rozmowy z gen. Berlingiem, zwróciła się do niego z prośbą o spotkanie. Generał zgodził się, ale chciał, aby spotkanie odbyło się w cztery oczy, w miejscu nie publicznym. Pani Wanda zaprosiła generała do siebie. Wyraził zgodę, ale nie przyszedł. Drugie spotkanie miało się odbyć w siedzibie ZBoWiD. Tym razem żona Berlinga powiedziała, że zachorował.

Nadeszły dni „Solidarności", odfałszowywania historii. Pani Wanda ponownie podjęła starania o umożliwienie wyjazdu do Związku Radzieckiego, śladami ojca.

Departament Konsularny MSZ poinformował, że nie pośredniczy przy załatwianiu prywatnych wyjazdów zagranicznych.

PCK pisał: „Według informacji Radzieckiego Czerwonego Krzyża, nazwisko pani ojca nie figuruje w ewidencji jeńców wojennych i internowanych, a mogiła gen. Kazimierza Grabowskiego, niestety nie zachowała się z uwagi na duży upływ czasu".

W styczniu 1981 r. konsul Ambasady ZSRR F. Mititieł donosił: „W warunkach zimowych, z powodu śnieżnych zasp, dojazd do Skopina jest niemożliwy".

— Doszło do tego, że tłumacze przysięgli odmawiali tłumaczenia pism do Związku Radzieckiego. Jeden z nich powiedział: „zapomniałem języka rosyjskiego", chcąc, abym domyśliła się o co chodzi.

Jesienią 1986 r. w sprawie ojca zwróci się do gen. Wojciecha Jaruzelskiego z prośbą o pomoc i interwencję płk Jan Mazurkiewicz „Radosław". Generał stwierdził, że rząd PRL nie wyraża sprzeciwu w tej sprawie i polecił, aby zajął się tym ZBoWiD. Wspólnie z płk. Mazurkiewiczem wystosowała 19 listopada pismo do gen. **Józefa Kamińskiego**, prezesa Zarządu Głównego ZBoWiD.

— Odpowiedzi, niestety, nie było. W kwietniu 1988 r. zwróciłam się ponownie do prezesa ZBoWiD. Ponieważ znów milczał, udałam się do niego osobiście. Powiedział, abym zwróciła się w tej sprawie do prof. Henryka Jabłońskiego, prezesa Rady Naczelnej ZBoWiD. 27 maja 1988 r. prof. Jabłoński pisał do mnie: **„W czasie rozmowy z Panem gen. Kamińskim musiało zajść jakieś poważne nieporozumienie. Nigdy nie zajmowałem się jakąkolwiek sprawą związaną ze sprowadzeniem zwłok ze Związku Radzieckiego".**

W 1989 r. usłyszałam w radiu, że każdy Polak może pojechać do Związku Radzieckiego na grób swoich bliskich, jeśli ma odpowiednie zaświadczenie z PCK. Pomogło mi Ministerstwo Spraw Zagranicznych i wraz z córką znalazłam się w Moskwie, skąd pojechałyśmy do Riazania. Niestety, nie udostępniono nam dokumentów dotyczących cudzoziemców pochowanych na cmentarzu.

Dotarłyśmy również do Skopina, dziś ogromnego kołchozu. Cmentarz, na którym pochowano ojca, leży wśród pól, jest porośnięty trawą, którą przed naszym przyjazdem usiłowali usunąć ciągnikiem. Był to widok wstrząsający. Na całej powierzchni cmentarza zachowały się mocno osadzone w ziemi tabliczki z numerami. Nie mogłyśmy jednak odczytać numerów. Zapaliłyśmy symboliczne znicze i położyłyśmy kwiaty. Nie mogłam więc odnaleźć tabliczki z nr I/25, mogiły, w której pod nazwiskiem Kazimierz Grabowski spoczywa ojciec.

Wyszłyśmy z cmentarza. Zapadło milczenie. Towarzyszący nam gospodarze czekali przed ubramą i długo nie zbliżali się do nas. Niestety, nie udało się odnaleźć szpitala, gdzie zginął ojciec, ani ludzi pamiętających tamte dni. Władze przyrzekły, że będą czyniły starania, aby odnaleźć grób ojca i ewentualnych świadków. Do Warszawy nie nadeszła nigdy żadna informacja. Znów zapadło milczenie.

— W lutym 1990 r. pojechałam na zaproszenie żołnierzy AK do Białej Podlaskiej na spotkanie ludności z radzieckim konsulem G. Podlipniakiem. Zabrałam głos i mówiłam o ojcu. Przyrzekł, że otrzymam wizę. Wraz z wizą przekazał mi list od władz Riazania. W kwietniu 1990 r. po raz drugi pojechałyśmy do Riazania i Skopina. Tam powiedziano mi, że przejrzeli dokumenty, ale nie znaleźli nic, co dotyczyłoby mojego ojca. W Moskwie złożyłam pismo do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR, na ręce min. Wadima Wiktorowicza Bakatina, prosząc o pomoc w odnalezieniu grobu ojca i udostęp-[illegible] zem prośba moja pozostała bez echa.

— Zwróciłam się o pomoc do ministra spraw zagranicznych RP prof. **Krzysztofa Skubiszewskiego.** Sprawą zajął konsul RP w Moskwie **Michał Żórawski**. Otrzymał jednak od Prokuratury ZSRR pismo stwierdzające, że nie ma możliwości odnalezienia grobu ojca.

— W maju 1990 r. nawiązałam kontakt za pośrednictwem Anny Griszyny, z organizacją „Memoriał". Wkrótce otrzymałam list od Riazańskiego Regionalnego Oddziału Wszechzwiązkowego Historyczno-Oświatowego Towarzystwa „Memoriał". Nawiązała się korespondencja. Prosiłam riazańskich działaczy, aby pomogli mi odnaleźć grób ojca. Ludzie ci wiele już zrobili dla sprawy polskiej. Piszą do władz, urzędów, zbierają relacje i dokumenty. Podjęli ważną dla nas pracę. Ich szlachetna działalność budzi uznanie i napawa nadzieją, tym bardziej że 9 stycznia br. konsul Żórawski zawiadomił mnie, że „poszukiwania akt osobowych generała nie przyniosły rezultatu".

— Nadzieja jednak pozostała, gdyż 25 lutego br. konsul napisał: „Za pośrednictwem radzieckiego MSZ otrzymaliśmy plan cmentarza wraz z informacją, w której mogile pochowany został Pani Ojciec. Jak ostatnio dowiedziałem się od konsula p. Michała Żórawskiego, grób ojca został zidentyfikowany, ekshumacja odbędzie się w czerwcu br.

Po generale pozostały niezwykłe pamiątki przywiezione przez podkomendnych i towarzyszy broni z Riazania: pudełko na papierosy, życzenia imieninowe podpisane przez żołnierzy 3 Podlaskiej Dywizji AK oraz 15 pp „Wilków", gryps do żony oraz jego portret, malowany w Riazaniu przez architekta Skrzypińskiego z dedykacją: **„Małżonce Janinie i Córce Wandzie Tumidajskim w dowód żołnierskiego przywiązania i czci do śp. Kazimierza Tumidajskiego (generała „Marcina") w rocznicę śmierci zadanej Mu rękami zbirów w Skopinie 4.7.47. Wiktor Wieruszewski ps. »Wujek«".**

Jest także 5-złotowa moneta z marszałkiem Józefem Piłsudskim, przywieziona przez ppor. Longina Wojciechowskiego ps. „Ronin" dowódcę 4 Wileńskiej Brygady „Narocz" AK, którą płk Stefan Czerwiński „Karabin", komendant Okręgu Lwowskiego AK zamknął oczy zmarłemu Generałowi oraz malutki zerwany przez matkę skrawek niemieckiego czerwonego afisza-listy rozstrzelanych, ostatni ślad po synie „Marcina".

Prochy Generała Kazimierza Tumidajskiego — „Marcina" spoczną na cmentarzu w Lublinie, wśród żołnierzy, którymi dowodził, na ziemi, na której dawał świadectwo nieugiętości i wierności wartościom najwyższym.

Andrzej WERNIC